NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIV. — Luty 1917. — Nr. 2.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Przypomnienie!

PRENUMERATA „Nowego Dzwonka" wynosi obecnie:

całorocznie: 4 korony, półrocznie: 2 korony.

„Kalendarzy"

na rok 1917 nie mamy na składzie, ani ich teraz jako premie dawać nie możemy, bo są drogie. Nie trudnimy się też sprzedażą „Kalendarzy", więc prosimy do nas po Kalendarze nie pisać.

Prosimy bardzo wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy"** dla „Nowego Dzwonka". Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Lutego 1917. Nr. 2

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Serdecznie dziękujemy

tym Szan. Czytelnikom, którzy nadesłali nam prenumeratę na rok bieżący a z prenumeratą życzenia noworoczne w życzliwych słowach: „Szczęść Boże!“ i naddatki na „fundusz wydawniczy“ dla „Nowego Dzwonka“.

O dalsze a rychłe przesyłanie prenumeraty i dołączanie naddatków na „fundusz wydawniczy“ prosimy bardzo tych Szan. Czytelników, którzy dotychczas prenumeraty nie uiścili. Wszelkie opóźnianie się w tym względzie utrudnia nam pracę i szkodzi wydawnictwu, a kto nam jest życzliwy, ten nam dopomagać winien — a nie szkodzić.

Czy pokój się zbliża?

Gdyby wrogowie nasi mieli w sobie choćby odrobinę zasad chrześcijańskich i uczuć ludzkości, toby na pokojowe przedłożenie mocarstw centralnych byli odpowiedzieli po ludzku, że dla dobra świata gotowi są przynajmniej zbadać warunki pokojowe, jakie postawić im chcą państwa centralne.

Ale koalicya, (czyli związek naszych wrogów), wyzbyła się nie tylko chrześcijaństwa, lecz i wszelkich uczuć ludzkich, więc na pokojowe zamiary mocarstw środkowych odpowiedzieli najpierw prezydenci ministrów państw nieprzyjacielskich, że nie przystąpią do rokowań pokojowych, aż zgnębią i zniszczą Niemców i ich sprzymierzeńców.

W tym czasie wystąpił także z chęcią pośrednictwa pokojowego Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Państwa centralne, to jest Austrya, Niemcy, Bułgarya i Turcya odpowiedziały mu wspólnem pismem, że podałyby ustnie warunki pokojowe, gdyby strona przeciwna objawiła chęć ku pokojowi.

Na to odpowiedziała koalicya wspólną notą, czyli pismem urzędowem publicznem, wystosowanem do mocarstw centralnych, że obecnie ani myśli o pokoju, i w słowach prawdziwie grubijańskich a iście prostackich uderzyła na państwa centralne przypisując im całą winę obecnej wojny, oraz żądając wynagrodzenia za wojnę i jakichś gwarancyi na przyszłość!

Była to odpowiedź brutalna, ale jeszcze spodziewano się, że w drugiej nocie, którą koalicya miała odpowiedzieć Wilsonowi, prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki, znajdzie się jakaś furtka do rokowań pokojowych.

I tu jednak świat się zawiódł. Po długich naradach koalicya uchwaliła wreszcie notę do Wilsona, ale ta jest tak pełna zajadłości, a nawet głupoty, że teraz o pokoju mowy prawie niema.

Koalicya żąda bowiem w nocie do Wilsona, aby państwa centralne nie tylko zwróciły i odszkodowały kraje, teraz, w tej wojnie zdobyte, ale, aby oddały także kraje dawniej, przed dziesiątkami lub setkami lat z niemi złączone. Innemi słowy koalicya żąda rozbioru przedewszystkiem Austryi i Turcyi a uszczuplenia Niemiec.

Żądanie takie stawiane dzisiaj, gdy koalicya jest pobitą na wszystkich polach, a państwa centralne są zwycięzcami na wszystkich frontach, przechodzi granice wszelkiej bezczelności, graniczy wprost z głupotą i jest dowodem niepojętego jakiegoś zaślepienia.

Prawdopodobnem jest, że rządy państw koalicyjnych chcą w ten sposób otumanić ludy im podległe, by te nie przejrzały i nie zrozumiały, że kierownicy prowadzący ich dalej do wojny, tak samo niszczą ich, jak i stronę przeciwną, i że gotują im ruinę i zgubę.

Nie może koalicya ani bronią ani wygłodzeniem pokonać państw centralnych, więc używa sobie przynajmniej na pyskowaniu i obrzucaniu ich błotem oszczerstw.

Nie pójdą jednak te psie głosy w niebiosy; świat cały wie już teraz kto chce oszczędzić ludzkości dalszego krwi rozlewu, a kto pragnie dalej tą krwią się poić.

Niema atoli już dziś wątpliwości, że po tak nieludzkiej a przewrotnej odpowiedzi koalicyi, rokowania pokojowe nie mogą być nawet rozpoczęte.

Mówią wprawdzie niektórzy politycy i piszą gazety zagraniczne, że Wilson wystosuje nową notę do obu stron walczących, by je skłonić do rokowań pokojowych; powiedzieli też w Nowy Rok do obywateli swych państw posłowie różnych państw urzędujący przy dworze holenderskim w Hadze, że wojna się skończy w pierwszej połowie tego roku, ale nadziei wielkiej ani w nocie Wilsona ani w owem powiedzeniu zastępców państw mieć nie można.

Są jednak, tacy, którzy tej nadziei nie tracą. Gazety papieskie twierdzą, że mimo wszystko, słowo: „pokój“ wydobyło się z zamętu wojennego na wierzch, i nie zejdzie już z porządku dziennego, a ci, którzy mają nadzieję, nie doznają zawodu.

Były prezydent ministrów hiszpańskich, Dato, na bankiecie wydanym na jego cześć w Madrycie, miał powiedzieć, że w niedalekim już dniu król hiszpański okryje się chwałą, gdyż dla ludzkości będzie mógł stać się zwiastunem pokoju.

Dałby Bóg, żeby się te przepowiednie jak najrychlej spełniły!

Jak się odbyła koronacya króla i królowej węgierskiej.

Cesarz austryacki Karol I. jest zarazem królem Węgier, jako Karol IV. i jako taki koronował się wraz z królową dnia 30 grudnia roku zeszłego.

Uroczystość koronacyjna odbyła się, z małemi z powodu wojny zmianami, z tym samym prawie przepychem, z jakim odbywała się w latach najdawniejszych.

Na trzy dni przed koronacyą tj. 27 grudnia z. r. przybyła para królewska z Wiednia do Budapesztu, stolicy Węgier. Sto-

lica węgierska przyozdobiona była odświętnie. Gdy para cesarska wraz z młodziutkim następcą tronu jechała z dworca kolejowego do zamku, ludność zgotowała im wspaniałą owacyę i witała radosnym okrzykiem „Eljen!“ (niech żyje!), za które król i królowa dziękowali a młody następca tronu kiwając na wszystkie strony rączką, rzucał całusy i dziękował.

Wieczorem odbyło się w uroczysty sposób wręczenie królowi przez osobną deputacyę złożoną z 64 członków sejmu i 32 członków izby magnatów, dyplomu koronacyjnego. Uroczystość ta odbyła się na zamku królewskim. Deputacya prosiła króla, by zechciał ukoronować się koroną św. Szczepana i złożyć przy koronacyi przepisaną przysięgę na konstytucyę.

Król w odpowiedzi z zadowoleniem przyjął dyplom koronacyjny i przyrzekł ustalić niebawem dzień koronacyi.

Po rozmowie z członkami deputacyi, król opuścił salę wśród okrzyków „Eljen!“ Deputacya udała się następnie do królowej z prośbą ukoronowania się, a królowa Zyta z radością przyrzekła spełnić to życzenie narodu węgierskiego.

Nazajutrz wszyscy członkowie sejmu udali się do zamku królewskiego, gdzie król wręczył sejmowi dyplom koronacyjny, a kardynał — prymas ks. Dr. Czernoch wyraził królowi najgorętsze podziękowanie i radość narodu, że może się odbyć koronacya, poczem król wraz ze świtą, a królowa z następcą tronu powrócili do swoich komnat.

Po południu tegoż dnia nastąpiło przeniesienie żelaznej skrzyni, zawierającej insygnia (oznaki) koronne z miejsca, gdzie jest przechowywaną do wewnętrznych komnat zamku i tu złożono na niej płaszcz św. Szczepana. Gdy król przybył do komnaty św. Szczepana, oddał strażnikowi koronnemu, hr. Ambrozyemu klucze od skrzyni, poczem skrzynię otwarto i wyjęto z niej świętą koronę i inne insygnia. Następnie spisano protokół, że wszystkie przedmioty są nietknięte. Insygnia koronacyjne pozostały w sali św. Szczepana do godziny 2 po południu dnia następnego tj. 29 grudnia. Osobna deputacya pań wręczyła 28 grudnia królowej Zycie wspaniałą suknię koronacyjną, którą królowa z radością przyjęła.

Nazajutrz dnia 29 grudnia przewieziono insygnia koronne do kościoła św. Macieja w Budzie, która leży po drugiej stronie Dunaju.

Dnia 30 grudnia zaś odbyła się uroczystość koronacyjna. Las chorągwi i sztandarów pokrył stolicę Węgier. Nieprzejrzane

tłumy ludzi zapełniły od wczesnego rana ulice, które prowadziły z zamku do kościoła. Cała ta droga wyłożona była suknem trójkolorowem.

Para królewska około w pół do 9-tej rano opuściła zamek i ośmiokonnym galowym powozem udała się w wielkim orszaku do kościoła. Z boku powozu jechała konno węgierska gwardya przyboczna i kroczył oddział dworskiej służby.

Pół szwadronu huzarów otwierało i zamykało pochód, który od zamku poruszał się wśród szpaleru wojska i wielotysięcznych tłumów ku kościołowi koronacyjnemu. Ożywione okrzyki „Eljen“ zwiastowały przybycie pary cesarskiej, — która wśród honorów wojskowych i pod baldachimem weszła do przedsionka świątyni.

Tu przyjął parę cesarską ksiądz prymas — kardynał Czernoch, poczem para królewska udała się wśród dźwięków fanfar do kaplicy loretańskiej skąd nastąpiło uroczyste wejście do kościoła.

Na czele szedł królewski wielki strażnik, za nim ministrowie węgierscy, po nich inni wysocy urzędnicy i dygnitarze niosący insygnia koronne a na końcu, szedł król poprzedzony przez wielkiego ochmistrza i biskupa z krzyżem apostolskim, za królem szli różni dostojnicy dworu.

Następnie szła cesarzowa — królowa we wspaniałym stroju koronacyjnym, prowadzona za rękę przez wielkiego mistrza ceremonii a z obu jej stron dwaj asystujący biskupi, za nią zaś ochmistrzynie, i damy pałacowe. Sześciu węgierskich gwardzistów przybocznych zamykało pochód, — który posuwał się ku wielkiemu ołtarzowi.

Para cesarska zajęła miejsce na tronach pod baldachimami, a gdy wszyscy uczestnicy pochodu zajęli wyznaczone im miejsca, odbyła się ceremonia koronacyjna, według przepisów kościelnych, najpierw króla, potem królowej, równocześnie zaś odprawiała się Msza święta.

Króla najpierw namaścił ks. kardynał prymas, potem wręczył mu miecz św. Szczepana, ktyrym króla opasano, a król tym mieczem uczynił zwyczajne cięcie na prawo i na lewo, poczem schował go do pochwy.

Potem monarcha ukląkł na najwyższym stopniu ołtarza, poczem ks. prymas kardynał dr. Czernoch i zastępca palatyna hr. Stefan Tisza nałożyli na głowę monarchy świętą koronę.

Podczas gdy inni arcybiskupi i biskupi wyciągnęli prawą rękę w kierunku św. korony, wygłosił ks. prymas wśród słów

„Accipe coronam regni“, błogosławieństwo. Następnie wręczył królowi wśród odpowiednich słów berło i jabłko koronacyjne, a obaj asystujący biskupi przy pomocy węgierskiego pierwszego ochmistrza dworu i królewskiego podkomorzego odpasali miecz św. Szczepana, jeden zaś z biskupów położył miecz na ołtarzu.

Następnie odprowadzono z powrotem monarchę na tron, a ks. prymas intronizował króla wśród przepisanej formuły. Święty akt koronacyi króla został na tem zakończony.

Zastępca palatyna donośnym głosem zawołał: „Niech żyje król“. Burzliwe okrzyki „Eljen“ zebranych w kościele powitały króla, a okrzyk ten przeniósł się dalej na ulicę.

Podczas tej ceremonii oddawały wojska po za kościołem trzy razy salwę.

Z kolei odbyła się koronacya królowej Zyty, która tymczasem zdjęła koronę domową, w jaką była ubrana i wręczyła ją przed ołtarzem ks. prymasowi wśród przepisanych słów, poczem powróciła na swe siedzenie na tronie. Zastępca palatyna zdjął królowi z głowy koronę. Po namaszczeniu królowej włożył biskup wesprymski koronę domową królowej na głowę, podczas, gdy ks. prymas, przy pomocy palatyna, dotknął św. koroną Szczepana prawego ramienia królowej. Po przyjęciu przez królową berła i jabłka koronacyjnego, zaprowadzono królową do tronu obok króla.

Ks. prymas zaintonował „Te Deum“ a równocześnie zabrzmiała czwarta salwa kompanii honwedów, oraz zagrzmiały działa i dzwony.

Potem, w czasie dalszego odprawiania Mszy św. biskup wesprymski odebrał królowej berło i jabłko i wręczył insygnia królowi. Po Ewangelii złożyli asystujący biskupi insygnia państwowe z powrotem na poduszki, a para monarsza ucałowała Ewangelię.

Podczas Ofiarowania przystąpiła para monarsza do głównego ołtarza, ucałowała klęcząc podaną im przez ks. prymasa Patynę z świętą Hostyą i złożyła po złotej sztuce monety na trzymanej przez mistrza ceremonii złotej tacy, poczem powróciła do tronu. Podczas Agnus Dei przyjęła para monarsza pocałunek pokoju, ucałowawszy podany im przez arcybiskupa z Kalocsy mały krucyfiks, a następnie przyjęła Komunię świętą. Po skończonej Mszy św. opuściła para królewska kościół i z orszakiem udała się do zakrystyi.

Wśród nieopisanych owacyi powróciła królowa Zyta do zamku, a król udał się do kościoła, gdzie pasował szereg wybranych osób na rycerzy „złotej ostrogi“.

Potem król i wszyscy dygnitarze udali się na plac św. Trójcy przed kościołem, gdzie król w pełnym stroju koronacyjnym wstąpił na estradę i przed zebranym narodem złożył przepisaną przysięgę na kostytucyę.

Potem uformował się pochód koronacyjny i poprowadził króla na „wzgórze koronacyjwe“ usypane z ziemi przywiezionej z różnych sławnych historycznych miejsc węgierskich. Na ten pagórek wjechał król i wykonał przepisaną ceremonię mieczem, poczem powrócił do zamku.

Zakończeniem koronacyi była uczta w zamku królewskim, w której wziął udział król, królowa, członkowie sejmu i różni dostojnicy. Wieczorem tegoż dnia odjechała para królewska z powrotem do Wiednia.

Przewrotność i obłuda koalicyi!

Aby jako tako, choćby kłamstwem i fałszem, upozorować swoją niechęć ku pokojowi i pragnienie zemsty na państwach centralnych, twierdzą nasi wrogowie, że nie oni, lecz państwa centralne wywołały obecną wojnę, że więc na nich spada odpowiedzialność za rozlaną krew.

Jest to kłamstwo bezecne i w oczy bijące. Państwa centralne walczą nie w celach zdobywczych i zaborczych, ale ku obronie swej, bo na ich zgubę spiknęła się cała koalicya.

Wszakże to rzecz wiadoma wszystkim politykom, że poprzedni król angielski, Edward, wciągnął różnymi środkami i obietnicami Francyę i Rosyę w przymierze z Anglią.

A kiedy ten sojusz przyszedł już do skutku, postarał się rząd angielski, że we Francyi wybrany został prezydentem Poincaré, który przeprowadził ustawę o trzyletniej służbie wojskowej, by powiększyć znacznie armię francuską.

Równocześnie zbroiła się i budowała Anglia okręty — olbrzymy — aby w najbliższej wojnie zniszczyć flotę niemiecką, która zaczęła Anglii zawadzać w jej handlu światowym.

Nie próżnowała i Rosya. Już od roku 1912 posuwała Rosya wojska z głębi Azyi ku granicy austryackiej, oddawna bowiem

zamiarem Rosyi było i jest rozbić Austro-Węgry i po ich gruzach wejść na Bałkan i zająć Konstantynopol.

O tem cały świat przed wojną wiedział. Gdy zaś za podszczeniem Rosyi, serbscy zbóje zamordowali następcę tronu austryackiego i Austrya wypowiedziała Serbii wojnę — to nie dla celów zdobywczych, ale ku własnej obronie.

Wiemy także wszyscy, że Włochom nic ze strony Austryi nie groziło, ani Rumunii, a jednak i te dwa państwa przeszły na stronę koalicyi, więc nie dla swej obrony — tylko, rzecz jasna, w celach zdobywczych.

Cała przeto   dąży do zdobyczy na Niemcach, na Austryi i na Turcyi, pragnie rozbioru Austryi i Turcyi — i jeszcze śmie przed światem twierdzić, że nie ona wywołała wojnę, lecz państwa centralne. I czy to nie szczyt przewrotności?

Idźmy dalej. Koalicya głosi, że celem wojny z jej strony, jest przywrócenie niepodległości i Belgii, Serbii, Czarnogórze, oraz oddanie Francyi Alzacyi i Lotaryngii, Rosyi ziem polskich, Rumunom Siedmiogrodu i część Węgier zamieszkałej przez Rumunów, a Włochom części Austryi zamieszkałych przez Włochów, a także wyswobodzenie niektórych ludów w Azyi z pod panowania Turcyi.

Jak widzimy, koalicya ma apetyt ogromny — ale kosztem i na szkodę państw centralnych; oswobadza ona na papierze ludy, i nadaje im wolność — ale ani się śni Anglii i Rosyi stosować to prawo do siebie.

Jeżeli Europa ma być, jak chce koalicya, przebudowana na podstawie narodowości, to Anglia powinna dać niepodległość Irlandyi, srodze przez nią uciemiężonej, a Rosya zupełną niepodległość Polsce i różnym innym ludom pod jej knutem pozostającym. O tem jednak ani Anglia ani Rosya słyszeć nie chcą. Tu więc także pokazuje się ich przewrotność.

A już największą obłudę okazuje koalicya względem nas Polaków. Obiecuje ona niepodległość zbójom serbskim i pastuchom czarnogórskim, domaga się niepodległości dla Czechów w Austryi i Słowaków na Węgrzech, Polaków zaś zostawia łasce carskiej, my zaś wiemy aż nadto dobrze co to jest łaska cara. Kilka już razy w ciągu tej wojny obiecywał Polakom i car i rząd rosyjski jakiś niby samorząd, ale pod berłem cara, czyli dalej pod knutem i nahajką.

Teraz chyba otworzą się już oczy i tym Polakom, którzy w Rosyi i w koalicyi pokładali swe nadzieje odbudowania Polski. Rosya i cała z nią koalicya — to — jak się teraz pokazuje — zacięty wróg Polski, przeciw któremu wystąpić jest obowiązkiem Polaków.

Polacy w Królestwie winni tedy utworzyć jak najrychlej i jak najliczniejszą armię, by obronić Ojczyznę, i uzyskaną dla niej od mocarstw cetralnych niepodległość przeciw zachłanności Rosyi. Jeżeli teraz tego nie zrobią, jeżeli dalej ociągać się będą z utworzeniem armii polskiej przeciw Rosyi — to sami pogrzebią Polskę — a pogrzebią tak, że ona już nigdy nie odżyje.

Tymczasowy rząd polski.

Nareszcie po długich różnych naradach — co wcale o Królewiakach dobrze nie świadczy — udało się w Warszawie złożyć „Radę stanu“, która będzie tymczasowym rządem polskim, składającym się z 25 członków, wybranych z różnych stronnictw z obu części Królestwa, to jest z części zajętej przez Niemców i z części zajętej przez Austryę. Narodowi demokraci (wszechpolacy) do „Rady stanu“ nie weszli, bo oni ciągle jeszcze zerkają ku Rosyi.

W niedzielę, dnia 14 stycznia br. odbyło się w sali kolumnowej zamku królewskiego pierwsze uroczyste zebranie „Rady stanu“, które zagaili przemowami obaj generał-gubernatorzy, najpierw Exc. Beseler, w imieniu Niemiec, potem Excelencya Kuk, w imieniu Austryi.

Obaj gubernatorzy w przemowach swych dosadnie zaznaczyli, że jeżeli Polacy chcą mieć własne państwo silne a żywotne, to muszą sami także współdziałać w twardej pracy około odbudowy swej ojczyzny, a nie uważać wznowienia państwa polskiego za sam tylko podarek losu. Fundamentem zaś budowli państwowej jest nie co innego, tylko niezłomna wola narodu do własnego niezależnego bytu i organizacya wojska narodowego.

Nazajutrz 15 stycznia odbyła się rano w katedrze św. Jana nabożeństwo z modłami o pomyślność dla prac „Rady stanu“, a potem otwarto w pałacu Krasińskich pierwsze posiedzenie, na

którem wybrano: Wacława Niemojowskiego marszałkiem koronnym, który złożył ślubowanie wiernej służbyi Ojczyźnie.

„Rada stanu“ będzie więc teraz rządem polskim tymczasowym, zanim Polska otrzyma króla i rząd właściwy. Jest teraz obowiązkiem Polaków w Królestwie słuchać wszelkich rad i nakazów tej Rady, bo gdyby nie chcieli poprzeć i nie słuchali jej — to daliby smutny dowód, że nie umieją się rządzić, że więc naród polski na wolną i niepodległą Ojczyznę nie zasługuje.

† Brat Albert.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zmarł w Krakowie w 70 roku życia jeden z najbardziej zasłużonych zakonników kraju naszego: Brat Albert, założyciel i przełożony zgromadzenia III zakonu św. Franciszka, posługującego ubogim (Braci Albertanów i Sióstr Albertanek).

Właściwe jego nazwisko na świecie było: Adam Chmielowski. Przed laty 40 wszedł on w świat jako artysta malarz. W roku 1888 skutkiem zawodów życiowych, porzucił śp. Chmielowski świat i postanowił poświęcić się dziełom miłosierdzia.

W tym celu założył Zgromadzenie z regułą III zakonu św. Franciszka, które oddaje wielkie usługi społeczeństwu przyjmując do swoich schronisk na czas krótszy i dłuższy, ludzi najuboższych, dzieci i starców, niemających gdzie głowy skłonić.

Ile tam łez już otarto, ilu głodnych nakarmiono, ilu nagich przyodziano, ilu ze szpon rozpaczy wydarto — Bogu tylko wiadomo. A to wszystko zasługą jest Brata Alberta i jego Braci duchowych.

Cześć pamięci tej wielkiej i czystej duszy!

Ilu jest Polaków na świecie?

Profesor dr. Romer ogłosił w kilku gazetach rozprawę, w której liczbami wykazał, ilu jest Polaków w Europie i w Ameryce.

W zaborze rosyjskim mieszka w granicach Polski z 1772 roku, — 14 milionów 666 tysięcy Polaków; w Kurlandyi

i we wnętrzu Rosyi około 380 tysięcy, razem więc w Rosyi mieszka: 15 milionów 46 tysięcy Polaków.

W zaborze pruskim to jest w Poznańskiem, w Prusiech zachodnich, na Śląsku, w Westfalii i Nadrenii mieszka 4 miliony 761 tysięcy Polaków.

W zaborze austryackim mieszka w Galicyi i na Śląsku 4 miliony 110 tysięcy Polaków, na Bukowinie, na Spiżu i Orawie, jako też w innych częściach Austro-Węgier 224 tysiące, czyli razem w Austryi mieszka 4 miliony 334 tysiące Polaków.

W Ameryce północnej i w Brazylii mieszka przeszło 2 miliony Polaków.

Ogólna suma Polaków w roku 1910 wynosiła 26 milionów 141 tysięcy. W roku 1914 wzrosła do 27 milionów 813 tysięcy — a więc jest nas około **28 milionów.**

Po Rosyanach, Niemcach, Anglikach Francuzach i Włochach jesteśmy z rzędu szóstym narodem w Europie, a więc narodem wielkim, jeżeli zaś nie mamy odpowiedniego wpływu i znaczenia w Europie, to tylko z braku niepodległości, w której narody jedynie rozwijać się mogą.

Powrót obrońcy Lwowa.

Dr. Rutowski, który przed wojną był jednym z wiceprezydentów miasta Lwowa, a w czasie najazdu rosyjskiego jego prezydentem, powrócił w styczniu br. z niewoli rosyjskiej przez Szwecyę, Niemcy i Wiedeń do kraju.

Gdy Moskale zajęli Lwów, Dr. Rutowskiemu powierzyli prezydenturę miasta. Na tem stanowisku zasłużył się wielce Dr. Rutowski broniąc dzielnie polskości Lwowa wobec Moskali i opiekując się jak ojciec całą ludnością, która nie mogła uciec przed wrogiem, a pozostała bez środków do życia.

Moskale opuszczając po klęsce gorlickiej Lwów, zabrali z sobą Dra Rutowskiego. W Rosyi trzymano go w różnych miastach jako więźnia i dokuczano mu w przeróżny sposób. Nareszcie staraniom rządu austryackiego udało się wydobyć Dra Rutowskiego z niewoli, ale w zamian za niego musiała Austrya wydać Rosyi jednego z niebezpiecznych szpiegów rosyjskich, schwytanego w Austryi w chwili wybuchu wojny.

Powracającego Dra Rutowskiego do kraju, witali nader serdecznie i radośnie najpierw rodacy nasi mieszkający w Wiedniu, oraz delegaci Koła polskiego, we Lwowie zaś wyruszyć mają na jego spotkanie masy ludności, przyjąć go jako najlepszego syna Ojczyzny, jakby jakiego zwycięzcę lub króla, na co sobie Dr. Rutowski w zupełności zasłużył.

ROZMAITOŚCI.

Świetny wynik ostatniej pożyczki wojennej. Piąta, w styczniu b. r. zamknięta pożyczka wojenna przyniosła w Austryi: 4 miliardy 412 tysięcy koron, a na Węgrzech: przeszło dwa miliardy. Dotychczas ludność Austryi i Węgier podpisała w 5-ciu pożyczkach na cele wojenne olbrzymią kartę, bo przeszło 26 miliardów koron.

Podwyższenie ceny biletów kolejowych. Na mocy cesarskiego rozporządzenia podwyższona została z dniem 1-go lutego b. r. opłata za przewóz towarów kolejami o 30 procent; również bilety osobowe podwyższono mniej o 30 procent, czyli o 30 halerzy na 1 koronę. Dochód z tego źródła przyniesie państwu rocznie 300 milionów koron.

Ludność wiejska a pożyczka wojenna. Z całego kraju — jak pisze „Echo przemyskie" dochodzą słuchy o dużej ofiarności ludności wiejskiej na rzecz państwa. W pewnym powiecie jedna z gmin zamiast złożyć — jak chciało starostwo — 30 tysięcy koron na piątą pożyczkę wojenną, — złożyła 80 tysięcy koron.

Znak to, iż lud nasz dobrze się ma, a dobrze robi, że uciułany grosz daje na pożyczkę wojenną, zamiast go tracić w szynkach żydowskich.

Straszne i nieszczęśliwe wypadki. Cierpiący od dłuższego czasu na chorobę umysłową budnik kolejowy, Paweł Wróbel, zamieszkały w Sporyszu, (w powiecie żywieckim) przyjechawszy po Bożem Narodzeniu z. r. ze szpitala, dokonał strasznego morderstwa całej swej rodziny złożonej z pięciu osób, a następnie sam się pozbawił życia. Wróbel zamordował czworo swoich dzieci i żonę.

— W rzeźni miejskiej w Jordanowie, rzeźnik Mrugacz, pracujący około zabitego wieprza, wpadł do głębokiego kotła z wrzą-

cą wodą i poparzył się tak straszliwie, że na trzeci dzień oddał Bogu ducha.

— W Wiedniu, p. Marya Piętakowa, młoda żona Jana Piętaka, komisarza skarbu w trybunale administracyjnym, chcąc rozgrzać pastę do smarowania na podłogę, zbliżyła puszkę z pastą do ognia tak blisko, że nastąpiła eksplozya i zajęła suknie p. Piętakowej. Mimo natychmiastowego ratunku, całe ciało doznało takich oparzeń, że w kilka godzin p. Piętakowa zmarła.

Dwa pożyteczne czasopisma.

W Poznaniu wychodzi od lat już 14-tu miesięcznik **„Świt“**, organ „Wyzwolenia“, „księży abstynentów“ i „Eleuteryi“ w Krakowie.

Miesięcznik ten poświęcony jest walce z alkoholem, czyli zwalczaniu pijaństwa w narodzie naszym. Ze względu na ważność sprawy, której służy „Świt“, zasługuje on na jak najszersze poparcie i rozszerzanie.

Prenumerata roczna „Świtu“ wynosi dla niecłonków „Eleuteryi“ na rok 4 korony — a dla członków 3 korony rocznie. Zamawiać go można w **„Związku Eleuteryi“** w **Krakowie** — przy ul. Karmelickiej l. 21.

„Młodzież polska“. Oto tytuł nowego pisma, którego numer pierwszy ukazał się w Krakowie z początkiem bieżącego roku, pod redakcyą ks. Ludwika Kasprzyka, znanego chlubnie działacza na polu społecznem.

„Młodzież polska“ będzie organem katolickiej młodzieży polskiej, będzie jej dobrym przyjacielem, jakiego młodzieży naszej oddawna było potrzeba.

Pismo to więc wskazywać będzie drogę naszej młodzieży, którą ma iść i wyrabiać ją będzie na wiernych synów Ojczyzny i Kościoła. Głównem zaś hasłem wspomnianego pisma będzie zachęcanie młodzieży polskiej, by wstępowała do stowarzyszeń, które dla młodzieży zawiązują w kraju naszym jej przyjaciele. przedewszystkiem zaś księża.

„Młodzież polska“ wychodzi raz w miesiącu i kosztuje na rok: 2 korony 40 halerzy. **Adres** redakcyi: **Kraków**, Plac Maryacki l. 2.

Nowemu pismu życzymy szczerze: „Szczęść Boże!“

Z POLA WOJNY.

Ogólną ofenzywę,

która ma być, podobno już ostatnią, zapowiada koalicya na dni najbliższe, i głosi, że teraz na pewno już pokona państwa centralne.

Ofenzywa ta obejmie równocześnie wszystkie fronty, przy udziale milionowych armii i olbrzymiej ilości artyleryi i karabinów maszynowych.

W ten sam sposób zwodziły rządy koalicyi swe narody i w lecie roku zeszłego, obiecując im po ofenzywie przeprowadzonej w lecie, pewne już zwycięstwo. Obietnice te jednak, jak wiadomo, zupełnie zawiodły. Czy teraz się ziszczą, rzecz to bardzo wątpliwa, bo przecież państwa centralne też nie próżnują — ale do walki dalszej się gotują.

Z poszczególnych frontów.

W Rumunii mimo pory zimowej, walki trwają bez przerwy. Rosyanie zgromadzili w północnej Rumunii wielkie masy wojsk, przez co udało im się chwilowo wstrzymać pochód armii sprzymierzonych, które dochodzą już do Gałaczu, skąd niedaleko już do granicy rosyjskiej.

Że Moskale liczą się z możliwością wejścia wojsk niemieckich i austryackich do Besarabii i dalej, widać to z tego, iż podobno opróżniają już niektóre miasta besarabskie, a nawet Odessę.

Boją się też Moskale o swój front na Bukowinie i w południowo-wschodniej Galicyi, bo zaczynają się tam tak zachowywać, jakby się gotowali do odwrotu.

Na froncie północnym rozpoczęli Moskale koło połowy stycznia b. r. żywą czynność w Kurlandyi i na Litwie — nic jednak nie zyskali, bo wszelkie ich ataki, zwłaszcza koło Rygi, zostały przez Niemców odparte.

Na froncie francuskim stoczono w połowie stycznia silniejsze walki koło Ypres i Beaumont, gdzie Anglicy zajęli niektóre rowy niemieckie.

Na froncie włoskim nie było w styczniu żadnych większych walk.

Na Bukowinie i w Siedmiogrodzie atakowali Rosyanie z początkiem stycznia między Watrą a Czokonesi — ale bezskutecznie. Na północny zachód od Ocne zdobyły wojska centralne 5 stycznia silne fortyfikacye między Cotumbą, a Faltucanu.

Złote myśli i zdania.

Przeszłość już nie jest w naszem ręku, przyszłość jeszcze do na nas nie należy, chwila obecna... dzień dzisiejszy, który sekunda po sekundzie upływać będzie, aby się w niepowrotną zanurzyć wieczność, oto nasza własność. Nie marnujmy więc tak drogich chwil, które są ceną naszej wieczności, a których strata niczem powetowaną być nie może...

* * *

Nic tak nie podwyższa człowieka, jak sumiennie pojęta i wykonana praca; nic go tak nie poniża — jak próżniactwo.

Wróg zdrowia.

(Dokończenie).

Alkohol dostawszy się do organizmu ludzkiego coraz to szersze koła spustoszenia w nim zakreśla. Nieznacznie wkrada się i w najdrobniejsze cząstki ciała naszego, przesiąka je, znieczula i odbiera im chęć i siłę do pracy, bez której ciało nasze nietylko nie może być zdrowiem, ale wnet zniszczeć musi. Skutek alkoholu da się porównać z skutkiem pewnej wschodniej trującej rośliny, która z początku na pozór zdrowiu nie szkodzi, przeciwine siły podnosi, życie podniecа, ale potem naraz jak polip w straszne swe ramiona ofiarę swoją uchwyci i rychlej nie popuści, dopóty z niej reszty zdrowia i życia nie wyssie.

Alkohol przesiąka po swojej wędrówce przez żołądek i wątrobę, w końcu samą krew, ów sok żywotni ciała naszego, a znią dostaje się do płuc i do serca, dokonując tu reszty spustoszenia.

Powstaje często przekrwienie zalewające płuca, zapalenie płuc, oddech krótki, który często w stałe cierpienia astmy się zamienia. Serce nie bije regularnie, okłada się warstwą tłuszczu, wypowiada swoje posłuszeństwo. Żyły i naczynia krwionośne w ciągłem są naprężeniu, zdaje się, że co chwila pękną — je-

dnem słowem śmierć wisi nad pijakiem i uderzy nań wtenczas właśnie, gdy najmniej tego się spodziewa.

Iluż to pijaków na porażenie mózgu, płuc lub serca nagle z tego świata zeszło i wprost od pijackiej biesiady przed tron Sędziego sprawiedliwego stawić się musiało? Pisano raz w gazetach, że młodzieniec pewien, który w gorzałce zasmakował, w najlepsze trunkiem się raczył, wesoło z towarzyszami rozprawiał, aż naraz zbladł, posiniał, w kurcze popadł, z kieliszkiem, godłem śmierci, jako trup na ziemi legł. — Straszna to taka nagła, niespodziewana śmierć, a ta właśnie na każdego prawie pijaka czycha.

Skutkiem używania alkoholu chorują i psują się i nerwy, t. j. one drobniuteńkie narzędzia ciała naszego, za pomocą których czujemy, widzimy, słyszymy, powonienie mamy i smak.

Jak wszystko tak i nerwy trucizna ta ostra znieczulić musi. Stąd często się zdarza, że pijacy tracą słuch, a na stare lata, jeśli w ogóle ich się doczekają, stawają się głusi jak pień.

Również i wzrok przy używaniu alkoholu cierpi. Nie mómówiąc już nic o tem, że pijakom w oczach się dwoi, zamiast jednego przedmiotu dwa widzą, że wzrok mają migotliwy, niepewny, ale co gorsza siłę wzroku tracą, a już się często zdarzało, że dla pijaństwa wzrok, ten najpiękniejszy dar Boży zupełnie utracili.

Nie lepiej rzeczy stoją z smakiem, powonieniem i czuciem. Nerwy tych zmysłów tak tępieją, że człowiek nie wie w końcu co je i pije. Zabawną pod tym względem opowiadają historyjkę:

Było to w dniu odpustowym jednej z wiosek wielkopolskich. Pomiędzy innymi wybrał się na tę uroczystość chłopak jakiś, który zbyt często i głęboko do kieliszka zaglądać lubił. Ponieważ słońce żaru swojego nie szczędziło, zabrał sobie na drogę dla ugaszenia pragnienia kilka jabłek. Po wysłuchaniu nabożeństwa, w czasie którego poczciwe pijaczysko żarliwie się modliło, ale chyba nie o poprawę życia pijackiego, poszedł do gospody i tu chcąc po swojemu godnie uroczystość świętą zakończyć wódką, raczyć się i siły swoje słabe podniecać począł. Żartowniś jakiś tymczasem niepostrzeżenie powyciągał mu jabłka z kieszeni i włożył w miejsce ich ziemniaki. Chłopak wreszcie tak użył odpustu, że musiano go na wóz wpakować i do domu odwieść. W drodze ocucony chłodnem powietrzem poczuł wielkie pragnienie, które strasznie dokuczało. W tem przypomina sobie swoje jabłka. Sięga do kieszeni i z największem zadowo-

leniem ku wielkiej uciesze towarzyszy swoich zjadł — ziemniaki, nie poznawszy się do ostatniej chwili na tem. Ot, co gorzałka z człowieka zrobić może.

Ostatecznym objawem, a zarazem i najstraszniejszym skutkiem pijaństwa jest obłęd opilczy, czyli delirium tremens, jak lekarze chorobę tę z łacińskiego nazywają. Nerwy alkoholem podniecone, w końcu tak się rozstroją, że nieszczęśliwa ofiara nałogu tego zupełnie rozum traci i dojrzałą jest do domu waryatów.

Czasami miewa chwile przytomne, lecz na to tylko, by znowu w stan obłędu popaść. Braknie jej, wyrażając się słowy ludu naszego, dyszla w głowie. Obłędniałemu zdaje się, że go toczy robactwo, że żmije i jaszczurki po nim pełzają, osy go kąszą, pająki do nosa wchodzą. Słyszy jakieś szepty straszne, jęki konających, bicie w dzwony, brzęk łańcuchów, któremi go krępować chcą. Zdaje mu się, że jest otoczony całą zgrają szatanów, ucieka przed niemi lub błaga ich o litość. Czasami rozprawia z jakimiś wrogami niewidzialnymi, grozi im, uderza na nich krzesłem lub przedmiotem, który mu właśnie w rękę wpadnie. Potem znowu ucieka, kryje się po kątach, wyłamuje drzwi lub doskakuje do okna, by z niego na ziemię się rzucić. Czasami zupełnie spokojnie się zachowuje, z cicha z sobą rozmawia, ale z oczu jego błędnych w jeden przedmiot wlepionych, widać, że rozum zmącony.

Ludzi takich pełno w domach waryatów; a gdyby ktoś lekarzy tamtejszych się zapytał, dlaczego wogóle tak nadzwyczaj wielka liczba chorych na umysł pod ich opieką się znajduje, otrzymałby odpowiedź: dlatego, że ludzie używają alkoholu.

Alkohol piętno swe wyciska na całej postaci, twarzy i skórze pijaka. Mięśnie straciwszy na sile, drgają, członki, zwłaszcza nogi i ręce, trzęsą się. Znałem organistę, któremu ręce tak drżały, że bez sztucznej podniety palcami przebierać nie mógł. Nawiasem dodaje, że Ks. proboszcz, dowiedziawszy się o niewstrzemięźliwości sługi kościelnego, wnet go urzędu pozbawił.

Twarz czerwienieje lub przeciwnie, nalana tłuszczem niezdrowym, nabiera barwy bladej, zielonawej. Ciało całe obsypane jest wrzodami, tworzą się zaognienia skóry, róża, rany nie goją się, ropieją i sprowadzają zakażenia krwi. Nieraz skóra się marszczy i nadaje twarzy młodzieńca wyraz starszy, to znowu pęcznieje, przybiera zwłaszcza na nosie i policzkach najpotworniejsze kształty. Lekarz pewien wspomina o pijaku, któremu tak

nos urósł, że musiał go ręką na bok uchylić, gdy kieliszek wódki chciał wychylić. A na Kujawach żyła do niedawna kobieta oddana pijaństwu, która już na tak potężnym nosie jeszcze narośle do gruszek podobne dźwigała.

Jakiż to smutny obraz pijaka. Twarz jego z przyrodzenia piękna, staje się odpychającą i wstrętną. Łysina wielka, nos mieniący się w rozmaitych kolorach, oczy bezmyślne, zamglone, policzki obrzękłe lub pomarszczone, jak cytryna wyciśnięta, tak samo nałogowi smutnemu, smutne dawają świadectwo, jak ta cała postać chwiejna, zgrzybiała, której nogi i myśli się plączą, która niezdolna do niczego, staje się podobną do dworu spustoszałego, kędy tylko sowy i nietoperze przebywają.

Lecz klątwa pijaństwa, alkoholu dalej jeszcze sięga, przechodzi z ojca na syna i wnuka. Dowodzi słynny profesor włoski, że od jednego pijaka, Maksymiliana Juckiego przyszło na świat w przeciągu 75 lat 280 dotkniętych ślepotą, obłędem i suchotami, 300 niemowląt zmarłych przedwcześnie i 290 zbrodniarzy. Cała ta piękna rodzina kosztowała rząd przeszło 4 miliony koron. Inny lekarz opowiada o czterech dzieciach pijaka, że jeden z nich się powiesił, drugi gardło sobie poderżnął, trzeci się utopił, czwarty z trzeciego piętra wyskoczył. Zresztą wystarczy przypatrzeć się pierwszej lepszej rodzinie pijackiej. Dzieci jej zawsze są krnąbrne, leniwe, umysłowo upośledzone, często głuche, nieme, zezowate, i dużo kłopotu i rodzinie nieszczęsnej i społeczeństwu sprawiają.

Tak ziszcza się słowo proroka: „nasienie bezbożnych zginie.“

Na pobojowisku.

Wesołe wiosenne słonko wyjrzało z swej różowej pościeli i pnie się coraz wyżej, witając smutny, kwiatowy poranek w Polsce. I dziwi się słonko, bo zwykle wiosną inne tu życie wrzało.

Dalekie pola rozbrzmiewały piosnką pracujących ludzi i wesołem rżeniem koni. Szary skowronek wtórował tym głosom, niosąc w obłoki błagalną swą pieśń. A ziemia, o świeżo zoranych, czarnych i lśniących skibach, brała radośnie promienne pocałunki słoneczne.

W lasach i gajach brzmiały chóry ptasząt, głoszących krzewom sennym, że idzie wiosna, idzie ta wielka odnowicielka przyrody. A ciepły, wiosenny wietrzyk igrał wa nagich jeszcze konarach i gałęziach, nabrzmiałych pąkami nowej zieleni, nowego życia.

I dziwi się słonko, że inaczej dzisiaj na Mazowszu. Czarne poorane kopytami, dołami i rowami pola leżą ciche, jakoby zastygłe w przerażeniu strasznem. W gaiku, przylegającym do czarnego, głuchego lasu, szemrze wietrzyk bezlistnym gałęziom żałosną jakąś melodyę...

Wrzała tu wczoraj straszna bitwa. Odgłos strzałów, szczęk żelaza, kwik koni i żałosne jęki rannych tworzyły przeraźliwy hymn, bijący rozpacznie ku modrym obłokom; a potem odgłos trąbki, tętent oddalających się wojsk, i... cisza, straszna, złowroga...

Skulona, jęcząca postać ludzka, w mundurze ułana, wlecze się z pola ku lasowi. Pada na skraju lasu, pod drzewem jęcząc. Straszny, przejmujący ból strzaskanej szczęki wykrzywia mu twarz, a z skrawionych ust dobywa się ciche: Boże! Boże! Podchwyciły drzewa nutę żałosnego jęku i podały jej dalej szumiąc: To nasz, nasz...

Ranny opiera głowę o twardy pień drzewa, myśl jego ulata do rodzinnej wioski, kędy zostawił żonę i dzieci.

Nie ujrzy ich więcej, i to szarpie strasznym bólem pierś jego. Zapomniany, zaginiony, umrze tu z głodu i wycieńczenia i nie utuli mogiła zwłok jego.

Nie łzy ukochanych skropią go na pożegnanie, tylko krople rosy zapłaczą nad nim, a szum lasu będzie jego podzwonnem.

I składa ranny żołnierz ostatnim wysiłkiem dłonie, zmęczone oczy zwraca ku niebu, a spieczone gorączką usta posyłają w błękity serdeczną prośbę stęsknionej duszy:

— Bądź wola Twoja o Panie, że umieram opuszczony i że oczy moje nie ujrzą już wolnej Ojczyzny.

A dzięki Ci, że umieram na ziemi naszej, że krew moja złączyła się z krwią praojców, którzy polegli w obronie kraju. Osusz łzy dziatek moich, o Panie, i dozwól im oglądać wolną Ojczyznę. Nad duszą moją zmiłuj się Boże, weź ją do siebie a w szczęściu wieczystem dozwól jej wiedzieć, że kraj mój wolny, że „jeszcze nie zginęła“...

Zmęczona głowa opada, tylko słonko stara się rozpędzić mroki i zimno śmierci otacza rannego coraz cieplejszymi pro-

mykami. — A wsłuchane w szept modlitwy drzewa, strząsają wielkie krople wilgoci i posyłają na skrzydłach wichru, modlitewne swe poszumy wraz z szeptem pacierza rannego ku niebu.

* * *

Słonko pnie się coraz wyżej. Na wydłużonym skraju lasu ukazuje się kilku jezdnych, tuż za nimi wóz z znakiem „Czerwonego krzyża". To sanitaryusze szukają rannych na miejscu wczorajszej walki. Zbliżają się także do miejsca, gdzie spoczywa bezprzytomny ich towarzysz. Założywszy tymczasowy opatrunek, wsadzili rannego na konia i zabierają z sobą.

Milknie w oddali skrzyp kół, cichnie tętent końskich kopyt i cisza zalega w około. Tylko słonko jakieś wesołe, rozradowane, tylko szum wichru jakiś radosny, bo Bóg dał więcej niż żołnierz prosił. Nie umrze opuszczony, powróci do swoich i powita wraz z nimi wolną Ojczyznę. *Z. M.*

Jak żyli nasi praojcowie.

Praojcowie nasi w pierwotnych, dawnych czasach żyli połączeni w gminy. Gmina pokumotrzona przepisanym uroczystym obrzędem, zajmowała kawał ziemi, poszukując takiej, któraby miała: zboże na mąkę, łąkę, ryby i grzyby. Gmina tworzyła wsie, a ziemię przeznaczoną na uprawę rozdzielała na dwie części, jedna służyła całej gminie, drugą oddzielano na części takie, jakie jednym pługiem obrobić można i dlatego zwano je pługasami, płusami. Pomiędzy takiemi płusami zostawiano paski graniczne, nietykalne, zwane miedzą.

Zboże — z Bożej miłości otrzymany dar, albo było stoczone w stogi albo układano je w polach w mniejsze kupy — kopy i wielkie kupy sterczące — sterty.

Przy stogach kopano doły, przeznaczone do zsypywania omłóconego za pomocą młota zboża. Doły te, zamieniono potem na budowle, a że je stawiano przy stogach, nazwano je stodołami.

Koni pierwotnie nie trzymano, kmieć ówczesny bydełkiem odbywał pracę swą koło roli. Stajnie zaczęto budować dopiero później, gdy konie weszły w użycie.

Ze zbóż uprawiali przodkowie nasi przedewszystkiem żyto, jako pokarm do życia potrzebny. Przednia — pszenica, to jest

ziarno przedniejsze uważana była jako przysmak. Zboże siane o wiośnie dla odróżnienia od sianego ozimą nazywali owios — owies. A prohso — proso, to jest ziarno jak proch drobniutkie, jak i inne na wiosnę siane ziarna, nazwali jaremi od słowa jar, oznaczającego wiosnę. Najwięcej jednak ze wszystkich zbóż cenili sobie praojcowie nasi żyto i dlatego przechowało się u nas przysłowie: „Kto ma żytko, ten ma wszystko."

Ziemię przeznaczoną pod zasiewy, zwano rolą, roblą, to jest wymagającą roboty ciężkiej, a że trzeba ją było wykonywać podług pewnych przepisów, praw, nazywano pracę koło roli uprawą. Rola podzielona była na płusy, leżące jedna podle drugiej, nazywano ogólnie polem.

Płusę powierzano czeladzi, to jest mniejszej drużynie, złożonej zwykle z krewnych. Każda czeladka miała wyznaczone sobie we wsi gniazdo — ziemię, którą ogradzała ostrokołem i gdzie stawiała budy, zabudowywała się. Lepiej zlepione budy poczęto nazywać hatami — chatami.

Przy chacie stał zwykle dąb, na którego wierzchołku gnieździł się bocian. W budzie miał schronienie przyjaciel pies. Bydło mieściło się zwykle pod gołem niebiem na miejscach ogrodzonych, obwarowanych — i dlatego obworami — oborami zwanych.

Zabudowanie kmiece zagrodzone, odłączone od innych siedzib, zwano zagrodą. Przy zagrodzie zaraz był ogród, to jest kawał ziemi ogrodzony od pola, w nim był sad drzewami owocowemi zasadzony i uprawiano warzywo, to jest rośliny do warzenia, gotowania zdatne. Czeladź obierała sobie, albo otrzymywała nadanego przez gminę przewodnika, którego nazywała hospodarem — gospodarzem.

Gospodarze zbierali się dla obrad na gromadę. Zgromadzona gmina obierała sobie naczelnika, któryby był doświadczony, zwykle starca, zwano go więc starostą, sądził on mniejsze spory pomiędzy kmiotkami i mniejsze przestępstwa.

Większe sprawy omawiano na zebraniach gmin z okolicznej ziemi, w każdem ziemstwie co lato odbywanych.

Starszyna ziemstwa, gospodarze i poważni kmiecie zbierali się na narady w gaju to jest ozdobionym zielenią zakątku lasu, zwanem też uroczyskiem, z powodu iż tam odbywała się uroczystość obrad. Tam to rokowano, to jest mówiono o przyszłych sprawach, jeżeli zaś jakiej sprawy nie można było na te

naradzie skończyć, odraczano ją, odkładano ją do następnego roku — to jest zebrania.

Oprócz tych obrad — roków, dla spraw ziemstwa corocznie latem odbywanych, zwoływali jeszcze niekiedy kmiecie najwyższe obrady dla wielu ziemstw przeznaczone, zwano je wiecami. Miejsce takiego zebrania oznaczone było wiechami, a wieść o nim i o dniu, kiedy trzeba było się zgromadzić roznosili posłańce, opatrzeni rózgą zwiastującą, zwaną wicią.

Naczelnikiem spraw domowych był mąż — możniejszy od niewiasty żony. Niewiastę zamężną nazywano, jak i dotąd się przechowało po prostu kobietą, a panny dziewkami. Nazwa kobiety „białogłowa“ powstała od stroju głowy, obwiązywanej jak dotąd u Maurów białą chustą.

Kobiety były u praojców naszych w poszanowaniu, uważane, jako równe towarzyszki w społeczeństwie, Ten szacunek dla kobiety pozostał cechą naszych obyczajów, zatracili go tylko ci, którzy się i innych szlachetniejszych uczuć wyzbyli.

Scena pod szubienicą.

Pewien ojciec rodziny oddawał się namiętnie pijaństwu i grze w karty. Syn nauczył się też wnet tego złego nałogu od ojca. Gdy mu brakło pieniędzy, musiał mu ich ojciec dostarczyć. Wreszcie doszło do tego, że zaczął kraść i z czasem stał się z małego złodzieja rozbójnikiem i podpalaczem.

Schwytany na zbroni został przez zwierzchność skazany na śmierć. Gdy już wychodzili po drabinie, prosił jeszcze, aby mu pozwolono widzieć się z ojcem, aby mogł się z nim pożegnać. Ojciec przybył skruszony i spłakany.

Syn jednak udawał, jakoby go chciał na pożegnanie pocałować i odgryzł mu nos w napadzie szału mówiąc: „Ty jesteś przyczyną mej i twej hańby; gdybyś mi nie był świecił złym przykładem, nie byłbym doszedł do takiego stanu, w jakim się obecnie znajduję.“

Oto przestroga dla rodziców, którzy zamiast świecić swym dzieciom dobrym przykładem, sami swem złem życiem pchają je na drogi wyrtępku!

Sucha, czy mokra pasza?

Karmienie suchą paszą polega jak wiadomo na tem, że główne środki żywności (otręby, krupy, zboże i t. d.) daje się bydłu zmięszane z sieczką lub plewami i należycie zwilżone. Pojenie zaś wodą uskutecznia się odzielnie. Natomiast karmienie mokrą paszą uskutecznia się przez podawanie bydłu rzeczonych środków żywności w formie gęstszego lub rzadszego, zimnego lub ciepłego, gotowanego lub surowego napoju.

Jakkolwiek w nowszych czasach oświadczono się ogólnie i zupełnie słusznie za suchą paszą dla wszelkich gatunków bydła, to jednak sprawa ta długo jeszcze pozostanie niewyjaśnioną. Bydło rogate w większości włościańskich drobnych gospodarstw prawie wyłącznie jeszcze mokrą paszą bywa karmione, co pociąga za sobą wielką stratę pod względem pożywności paszy.

Pasza podawana jako napój przepływa za szybko przez kiszki i nie może by dostatecznie wyzyskaną. Natomiast sucha pasza musi być przez zwierzę należycie pożuta i ze śliną zmięszana, co przyczynia się bardzo wiele do lepszego użycia części pożywnych paszy, a przez to powiększa się ilość mięsa.

Jeżeli jednak karmienie wyłącznie mokrą paszą, jest złem, to jednak może ono w stosownem połączeniu z paszą suchą, mieć pewne zalety.

Dla młodych cieląt, zwłaszcza byczków, nadaje się w każdym razie najlepiej wyłącznie sucha pasza. Niestety widzi się zbyt często, że właśnie młode bydło wyłącznie mokrą paszą bywa karmione. Wskutek nadmiernego picia, zwierzęta dostają wielkie brzuchy, co zwłaszcza u zarodowych stadników, spowodować może zupełną ich niezdolność. Natomiast zwierzęta karmione suchą paszą, dostają znacznie lepiej i piękniej wykształcone formy. Odpada również przytem owo częste wzdęcie z powodu przepicia.

Stadniki powinno się dla tych właśnie powodów wyłącznie suchą paszą karmić. Także dla zwierząt tucznych, sucha pasza odpowiedniejsza jest od mokrej.

Przeciwnie rzecz się ma z dojnemi krowami, którym, wskazanem jest, dawać jedną porcyę paszy, (najlepiej w południe) jako letni napój; działa to bowiem korzystnie na oddzielanie się mleka. Dwie inne zaś porcye, powinny w każdym razie

składać się z suchej paszy, ażeby i zewnętrzny wygląd zwierząt nie ponosił szkody. Zaznaczyć przytem silnie należy, że napój ten musi być koniecznie letni.

Co do koni, to rozumie się samo przez się, że muszą one być suchą paszą karmione. Owies mianowicie miesza się z sieczką i zwilżywszy nieco, daje się do jedzenia.

Od czasu do czasu (mniej więcej raz na tydzień) można podać koniom jedną porcyę paszy w formie napoju z otrębów lub mąki jako lekarstwo. Konie karmione mokrą paszą, wyglądają wprawdzie i okrągło, lecz pocą się łatwo i nie są wytrzymałe. Dla źrebiąt chwilowe karmienie ciepłymi napojami, może być korzystnem.

Karmienie świń odbywa się dzisiaj wyłącznie prawie zapomocą paszy mokrej, jakkolwiek i w tym wypadku pasza sucha byłaby odpowiedniejszą. Nie chce się poprostu nikomu dwa razy obsługiwać świnie. Gdyby się jednak obliczyło straty, jakie się wskutek mniejszej pożywności paszy mokrej ponosi, to przyszłoby się bez wątpienia do przekonania, że pomimo cokolwiek większego zachodu, lepsze znaczenie skutki osiągnąć można, karmiąc świnie paszą suchą. Oczywiście muszą zwierzęta od młodości być przyzwyczajone do paszy suchej.

W końcu należy i na to zwrócić uwagę, że karmienie mokrą czy suchą paszą powinno być zastosowane do każdego zwierzęcia oddzielnie. Jedno zwierzę chowa się lepiej na paszy suchej, inne na mokrej.

Pomimo tego jednakże jeszcze raz zaznaczamy: sucha pasza jest w każdym wypadku lepszą, aniżeli wyłącznie mokra.

Jak się obchodzić z młodym koniem?

W przyuczaniu młodego konia bardzo ważną rzeczą jest okiełzanie, a właśnie przy tem zdarzają się błędy, które później bardzo trudno naprawić. Zanim się przystąpi do rzeczywistego kiełzania, trzeba konia przyzwyczaić do ręki i do wędzidła, kawałek chleba lub cukru wielką przy tem odgrywa rolę, koń powinien sam schylić łeb do ręki, a przytem trzeba mu wsunąć w pysk wędzidło razem z chlebem i pozwolić mu żuć jedno i drugie.

Gdy koń już bez nieufności wędzidło przyjmuje, można mu założyć lekką uzdę z średnio grubem wędzidłem, ale trzeba bardzo uważać na to, aby uzda była nie za krótka; niech będzie lepiej za długa, bo inaczej wędzidło cisnąć będzie w kątach pyskowych i sprawiać koniowi ból, a koń w całym swoim organizmie najczulszym jest w pysku.

Trudno powiedzieć, kiedy można zacząć z rzeczywistym zaprzęgiem, zależy to od temperamentu konia, ale zwykle koń, któremu łatwo było nałożyć półszorek i który nie robił wielkiej trudności przy kiełzaniu, pozwoli się też rychlej zaprządz.

Różne są sposoby oprzęgania: można konia najprzód przyprządz na trzeciego do jakiej lekkiej pracy, później wprządz w czwórkę jako podręcznego dyszlowego, a potem sprządz w parę ze starszym koniem.

Przy tem wszystkiem powinna łagodność iść w parze z trafnem poznaniem temperamentu konia; karać młodego konia nie można i nie potrzeba, bo on jest za głupi, aby być złym z natury a wszystkie narowy i złości w koniu nie są przyrodzone, ale sztucznie wywołane złem albo fałszywem obchodzeniem.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Co robić, aby się lampa jasno paliła? Trzeba, rozebrawszy lampę czyścić wszystkie jej części. Kominek i całą lampę wytrzeć płatkiem bawełnianym, następnie jednym wełnianym płatkiem wyczyścić maścią (do czyszczenia metali) drugim dobrze wyświecić. Wszystkie części lampy oczyszczać w ten sam sposób. Nalać nafty, nie do pełna, bo w takim razie lampa źle się pali i nafta często zapala się w zbiorniku. Knot zrównać palcem lub dłonią, jeżeli okrągły, gdy płaski trochę go zaokrąglić aby był wyższy w środku, niższy po obu stronach.

Żółta nafta jest stara i niezdatna do palenia; dobra nafta ma lekki odcień niebieski i nie jest zapalna. Jeżeli nafta mętna i zanieczyszczona, trzeba ją wylać i użyć do czyszczenia maszyn, a lampę wytrzeć białą bibułą lub wyparzyć wodą z sodą, następnie dobrze wytrzeć zewnątrz i wewnątrz i świeżej nafty nalać.

Knota obcinać nie należy, obcina się tylko nitki wystające. Jeżeli knot w lampie jest za krótki, aby zanurzał się dostatecznie w nafcie, można używać go w lecie, kiedy mniej światła

potrzeba, przyszywając gęsto do niego długie nitki bawełny lub kawałek starego knota.

Przed użyciem nowego knota, dobrze jest wymoczyć go w mocnym occie i osuszyć, stare knoty zdatne do użycia, wygotować w wodzie z octem, świeżo nałożony knot zmoczyć naftą i bez nafty w lampie opalić go dopóki się nie zrówna. Dobre światło lamp błyskawicznych zależy nietylko od równości knota, ale także od tego, aby grzybek nie był ani za wysoko ani za nizko, co ma miejsce, jeżeli jest obluzowany i starty od dołu, trzeba w takim razie dać go do naprawy.

Ser z ziemniaków. Po ugotowaniu obiera się ziemniaki i drobniutko rozciera, następnie na 5 kg. ziemniaków bierze się 1 litr mleka kwaśnego i nieco soli; wszystko razem się miesza i w dobrze zamkniętem naczyniu na 3—4 dni pozostawia.

Po tym czasie znów się miesza, wyciska serki, a po ocieknięciu pozostawia w cieniu do wyschnięcia. Wreszcie układa się serki warstwami w beczułce, a po dwóch tygodniach są już gotowe, choć lepiej jest poczekać dłużej.

Serki te mają być bardzo smaczne, o ile są zrobione ze smacznych ziemniaków i dobrze przechowane (przy przechowaniu dłuższem trzeba beczułkę dobrze zabić i w suchem miejscu przechować).

Odzwyczajenie kur od kwokania. Niektóre kury okazują na wiosnę wielką chęć wysiadywania, wskutek czego nie niosą dobrze, co dla niektórych gospodarstw jest bardzo niekiedy szkodliwe. Kurom takim można chęć tę odebrać stosunkowo łatwo.

Dobrze jest umieścić je w osobnej klatce, możliwie zawieszonej 30—40 cm. nad ziemią, tak, aby zimne powietrze od spodu przechodziło. Zimne powietrze działa ochładzające na kury, zwłaszcza, gdy te pióra sobie powyskubywały i tak odbiera im się chęć do wysiadywania. Żywić w tym czasie trzeba skąpiej niż zwykle, lecz nie głodzić, gdyż potem trudno do normalnego stanu wychudłe kury doprowadzić i nośność zmniejsza się silnie.

Szczególnie pasze zielone jako niezbyt rozgrzewające są dobre. Wody czystej też nie powinno kurom braknąć. Dobry jest także olej rycynowy w ilości 1 łyżki na sztukę. Do hodowli nie brać kur do matek, które okazują wiele chęci do odsiadywania, gdyż tę wadę młode dziedziczą.

TO I OWO.

Przespali wojnę.

Włoskie gazety donoszą o takim dziwnym wypadku głębokiego snu.

Majster szewski Antonio Fusso w miasteczku Lewerano, otrzymawszy w dniu wypowiedzenia wojny Austryi przez Włochy wezwanie stawienia się do armii, położył się wieczorem całkiem spokojny do łóżka i zasnął — jak to mówią snem sprawiedliwego. Spał całą noc, spał cały następny dzień. Przespał od tego czasu kilka już miesięcy i śpi dalej.

Wszelkie wysiłki, aby go obudzić z tego snu letargowego, pozostały bez skutku. Liczni lekarze próbowali na nim swej sztuki, ale nadaremnie. Odżywiają go sztucznie. Czasem tylko z ust śpiącego wymknie się mało dosłyszalne słowo: „Mama!“ Wojna ani świat cały nic go nie obchodzą.

O całkiem podobnym wypadku donosi gazeta francuska „Journal“. Lekarzom-profesorom w mieście Bordo przedstawił w tych dniach profesor uniwersytetu Berger pewnego 30-letniego śpiewaka teatralnego, który ostatnie 27 miesięcy najformalniej przespał. Powołany do wojska z początkiem wojny, wpadł śpiewak w czasie walk nad Marną w sen letargiczny, z którego nie można było go obudzić. W śnie tym, zupełnie pozornie normalnym, spędził całe 27 miesięcy, odżywiany sztucznie przez lekarzy. Przed kilku tygodniami obudził się wreszcie, nie wykazując żadnych zmian umysłowych.

Oszczędności żołnierzy.

Kwoty, jakie żołnierze pozostający w polu zaoszczędziwszy, przesyłają swym rodzicom w głębi państwa, są bardzo znaczne i w ciągu dwóch lat doszły w Austro-Węgrzech da sumy przeszło 400 milionów.

W grudniu 1914 wynosiły przesyłki z pola 2 miliony 767 tysięcy koron, w styczniu 1915 r. już przeszło 10 milionów, w czerwcu 1915 doszły już do sumy 18 milionów, a w lipcu wysłano z pola przeszło 28 milionów.

Była to suma miesięczna największa i potem cyfry nieco spadły. W roku 1916 najwięcej pieniędzy przesłano w kwietniu bo 30 milionów 619 tysięcy koron.

Umiał policzyć gwiazdy.

Marszałek Suwarow, którego Rosyanie uważać zwykli za swego największego wodza narodowego, miał zwyczaj zadawania podwładnym swym dziwnych pytań, by ich wprawić w ambaras.

Pewnego mroźnego wieczoru styczniowego, jakie się tylko w Rosyi zdarzają, przystępuje Suwarow do żołnierza stojącego na odwachu i pyta go: „Ile gwiazd jest na niebie?“

Żołnierz odpowiada, nie wyprowadzony bynajmniej z równowagi. „Chwileczkę, panie feldmarszałku, zaraz odpowiem!“ odrzecze i z całym spokojem zaczyna liczyć: raz, dwa, trzy. Gdy dociągnął do setki, Suwarow, już cały zielony od mrozu uważał za wskazane odejść, zapytawszy o nazwisko żołnierza. Nazajutrz żołnierz ów został podoficerem.

List do Pana Boga.

Pewien rosyjski żołnierz, walczący na froncie galicyjskim, napisał, odczuwając swoją biedę, list do Pana Boga, aby mu przysłał 100 rubli, bo chciałby dopomódz swej rodzinie, która tam w głębokiej Rosyi, z głodu ginie.

List ów dostał się — jak każdy list — do cenzury wojskowej, a wreszcie do ministerstwa wojny. Urzędnicy tegoż ministerstwa, wzruszeni wiarą żołnierza, zebrali między sobą 25 rubli posłali i je żołnierzowi, z dopiskiem, że pieniądze te przesyła mu Pan Bóg.

W kilka dni później otrzymała cenzura drugi list do Pana Boga od owego żołnierza, który tak pisał: „Kochany Panie Boże! Proszę Cię, nie posyłaj mi na drugi raz pieniędzy przez ministerstwo wojny, bo z tych 100 rubli, które mi posłałeś, otrzymałem tylko 25 — więc 75 skradziono mi w ministerstwie.“

Ślepy nauczyciel.

Pisma niemieckie opowiadają o następującym wypadku: Niejaki Küche, nauczyciel szkoły ludowej w miejscowości Görlitz, walcząc jako rezerwista na froncie, podczas ataku stracił oba oczy.

Gdy ociemniały opuścił szpital, pozwolono mu wrócić na posadę i dalej uczyć dziatwę. Küche, mimo ślepoty, uczy doskonale i z najlepszymi wynikami religii, historyi i śpiewu — dopóki nie przysposobi się, w swem kalectwie, także do nauczania innych przedmiotów. Na razie przy nauce pomaga mu jego żona.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

FIGLE I ŻARTY.

Dyrektor więzienia (do złoczyńcy skazanego na śmierć): Może masz jakie życzenie:

Skazaniec: Prosiłbym o kilka brzoskwiń.

Dyrektor: Ale brzoskwiń w zimie niema.

Skazaniec: To mogę poczekać.

